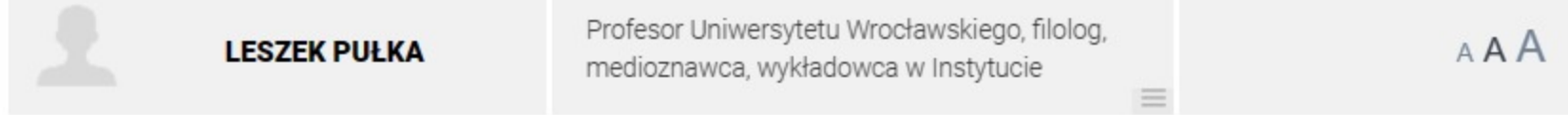


Jesteś tutaj: Strona główna | Recenzje | Taniec z gwiazdą

Taniec z gwiazdą

Hymn narodowy, reż. Przemysław Wojcieszek, Teatr Modrzejewskiej w Legnicy

Fot. Karol Budrewicz

Hymn narodowy smakuje słodko-gorzko niczym wyjęty z popiołu gorący ziemiak, syci miąższem, lecz parzy dlonie i wargi zwęgloną skorupą.

Spektakl Przemysława Wojcieszka i Emilii Piech już ma swoją historię wykleką. Zapis kilku scen i rozmowy z twórcami o spektaklu strąciły z anteny *Pegaza*. Fakt ów oznacza mi mniej, ni więcej, jak to, iż życie publiczne w Polsce naprawdę zaczyna być snem wariata. I nie chodzi tylko o artystów. Oto wyszerzone media i gardzący służbą politycy szarpiają na oślep biografie każdego z nas. Czy chcemy zatem, czy nie, musimy wychodzić na ulice. To bodaj najważniejsza dziś scena, która może dźwignąć pytania o prawdę i wolność. Wiem, pełna ułomności, nie jedyna, lecz istotna.

1. Wojcieszek zazwyczaj nie ma złudzeń. Przygląda się nam od lat. Dlatego zdumiewa, iż zagrał swój *Hymn narodowy* w teatralnej sali. Zamknął nas na scenie Teatru Modrzejewskiej jak w akwarium, jakby się zląkł, iż wystawieni na wieczorną ulicę, w przestrzeń przypadkową i nieoswojoną, wstąpimy do piekła polskiej nienawiści. Jakbysmy – tam – byli pozbawieni rozumu i jakby to było nasze polskie piekło. Postawił tezę, że teatr i my w teatrze jesteśmy światem osobnym, nie spróbował – w dniach szczególnych – przekroczyć granic instytucji, gmachu, objętne jak nazwiecie tę enklawę piękna i prawdy.

Zdecydował, byśmy na *Hymnie*... nadal bawili się w przestrzeni emocjonalnego luksusu. *W Made in Poland* postąpił ostrzeż. A wydaje się, że w chwili gdy Polska balansuje na cienkiej linii odgradzającej śmieszność i tragedię, chciałyby się nowej *Nocy listopadowej* Wajdy. Porywu, nie groteskowej zabawy. Tymczasem Wojcieszek swoich artystów schował pod podłogą sceny, za żelazną kurtyną, zagnął niczym istoty człiekokształtne w zoologu do klatek-rusztowań, przepoczwarzył w upiory, sformatował w muppety, czym nieco wyhamował energię pozascenicznych okoliczności.

Dobrze, że reżyser pozostawił bohaterom osobne losy i prywatne motywacje, więc nawet jako sprawnie prowadzone kukielki mają do opowiedzenia swoje historie.

2. Siedzimy na scenie, na dwóch spiętrzonych ku teatralnej maszynie trybunach. Widzimy dwa światy. Podziemie, do którego schodzą upiory politycznego bytu, i kraty rusztowań, zamykające proscenium i zaszceniem. Wiemy, że gdzieś są liche przejścia do naszego obok-swiata. Ot, nieopodal krzeselka, na którym nerwowo gryzie obiadkę długopisu Jacek Głomb, czy przez drzwi w widownię zaslepioną stalową kurtyną, zaryglowane skobłem. Jesteśmy w teatrze i na teatrze. Dominiuje czerń sufitu i ścian. Kilka mroczących światłem lamp zwisa nad sceną niczym resztki jawy.

Niewielki, podziurawiony zejściami prostokąt sceny. Drewniane schody. Nie dla nas, lecz dla upiorów właśnie. Stąd wychodzić będą jak z gęsta magmą spękanych styropianowych płyt niczym wysuszona na wior gleba. Styropian jest wszędzie: pod stopami aktorów, na kostiumach, we włosach, skruszony w drobiny unosi się nad nami niczym śnieg, w kilku scenach staje się wodą obmywającą twarze bohaterów. Pęta stopy bohaterów, chwicie ciałami w scenach krzykliwego, namiętnego protestu. W jakiejś mierze zmusza do przypadkowych ruchów, wytrąca z równowagi, by aktorzy nie czuli się pewnie. Przypadek scenografiki? Zamysł, by nic nie było trwałe i przewidywalne?

Styropian: docieplana Polska i pokruszony mit.

3. A zatem jako widzowie dostajemy fory, mamy osobny czas i powód do oglądania losów Rzeczypospolitej z dystansu. Bo jest i dystans fabularny. Oto *Hymn narodowy* zda się spektaklem na brechtowskie dwa pas: polityczne i romansowy, szekspirowski smutek kabaretowy. Może to i bardziej apaszowskie tango niż salonowy walc dyktuje rytm zdarzeń scenicznych. Uczestniczymy w pełnym emocji turnieju „kodziarzy” i „pisiorów”, potrzebujących guru czy też marionetki, która byłaby broszką ich rewolucji. To pierwsza wyluskiwana z kłębowska politycznych liczmanów obu zwaśnionych stron gorzka teza – wszystkie autorytety są dziś do wynajęcia.

Oprócz sugestii, że gdzieś na dnie inteligenckiej duszy wciąż tli się iskra przyzwyczajenia, Wojcieszek i Piech utwierdzają nas w przekonaniu, iż nie ma polityki wielkiej i małej, że tak charakterystyczne dla ostatniej dekady spychanie efektów decyzji politycznych w przestrzeń medialnego dyskursu skutkuje ekspansją iluzji wiedzy, bezpieczeństwa, wspólnoty. Państwo nie jest trawą elit płynących wśród samotnych ofiar systemu. Państwo to my. Uliczne manifestacje, nowe twarze polityki na wyciągnięcie ręki – oto terazniejszość.

Brechtowski rozmach ma rozgrywka pomiędzy charakterystycznymi figurami na społecznej szachownicy. Pomysł znakomity, by gorączkę politycznych dni nicować nie na mitycznych salonach, lecz w opowiedzianych przestrzeniach lokalnych Bielawy, Kowar, Legnicy. To z tamtych miasteczek Zbigniew (wycofany, statyczny Bogdan Grzeszczak) wyciąga klisze dobrej pamięci, choć przez lata osiadły na nich paprochy kapitalizmu. Tętniące życiem fabryki zbankrutowały, tak jak zbankrutowała legenda wspólnoty ludzi pracy. A przecież – posłużmy się metaforą kina – z jednej jesteśmy taśmy filmowej, choć z tak różnych archiwów. Czują to obie strony waśni o rząd dusz.

Polityczni przeciwnicy budzą w sobie rodzinne sentymenty. Wszak i jedni, i drudzy są dziećmi strajkujących w 1980 roku robotnic Bielbawu czy fabryki dywanów w Kowarach. Pamiętają czas szczenięcia fascynacji rewolucją. Chcą ją wzniecić na nowo. Tylko – jak pisał stary Marks – historia powtarza się jako farsa. Powtórzenie czasu apokalipsy, która strąciła w chwilowy niebyt reżim, musi zatem być spektaklem kabotyńskim – przekonuje Zbigniew, człowiek z kryształ, choć alkoholik, fan błękitnych trunków, rumu i jałowcówki, prawdziwy trybun ludowy, porywający niegdyś do strajku tysiące pracownic, potem porzucony przez kumpli ze styropianu. Wypchnięty w niebyt za mówienie prawdy i żądanie prawdy.

4. W *Hymnie*... Wojcieszek nie oszczędza nikogo. Obie grupy są diabła warte. Prawica i lewica. Być może-PIŚ i być może-KOD. Przestrzeń publiczną traktują niczym kibole. Wściekłość ekspresji ciała, przepychanki, pochodnie, bijatyki, wywrzeszczane hasła, niewyszukane obelgi, groźby karalne i uszkodzenia ciała. Spory katalog występów i – w finale – przestępstw. To, że Piotr (mało plastyczna interpretacja Bartosza Bulandy) wydobyla w końcu nóż, jest trudne do wartościowania. Z jednej strony poczucie bezradności geja w świetle nie w porę, z drugiej idiotyczna, antypedalska nagonka Krystyny P. (kapitałna, hardkorowa rola Małgorzaty Urbańskiej) i PIŚ-owców, więc historia, ale i kwestia przypadku – może jak w *West Side Story*. Kiedy śmierć nikogo nie oczyszcza, lecz na wszystkich nakłada zmacę.

5. Fabuła jest niezbyt skomplikowana. Zbigniew wspomina przeszłość. Alicja, 20-latka, zachowuje się w nim. PIŚ-owcy chcą rewolucji społecznej, KOD-owcy chcą rewolucji *non violence*. Politycy się wyszerzają i szaleją na parkiecie niczym gwiazdy tabloidów. Nad wszystkim krąży upiory wojenności i styropianowy pył. Wojcieszek pokazuje moment spontanicznych gier wojennych, które mogą stać się przyczyną katastrofy. Kiedy polityczne potwory już maszerują z pochodniami, lecz jeszcze nie tłuką kryształowych szyb.

Pora zatem na romans. Trochę cytat z *Człowieka z marmuru*. Wszystko dzieje się nad głowami pary bohaterów – Zbigniewa i Alicji (Emilia Piech). Dawny opozycjonista – wolny od teorii spisków i gilotyny teczek IPN – zakochuje się w wzajemnością. Wznosi możliwość swój maleńki świat, okupiony codzienną ofiarą wody, trwa właściwie nie wiedzieć po co. Świeża miłość go reanimuje. Tak chciał reżyser – by bardzo intymne spletało się w piękną całość z narodowym. Niestety, ani Grzeszczak, ani Piech nie poradzi sobie z postaciami. Trudno uwierzyć w jakiegokolwiek wypowiedziane przez nich słowo. Trudno pojąć nie-gesty, monotonne obławiania, udawane pocałunki. Odniosłem wrażenie, że oboje w życiu nie spotkali kochanków poza sceną.

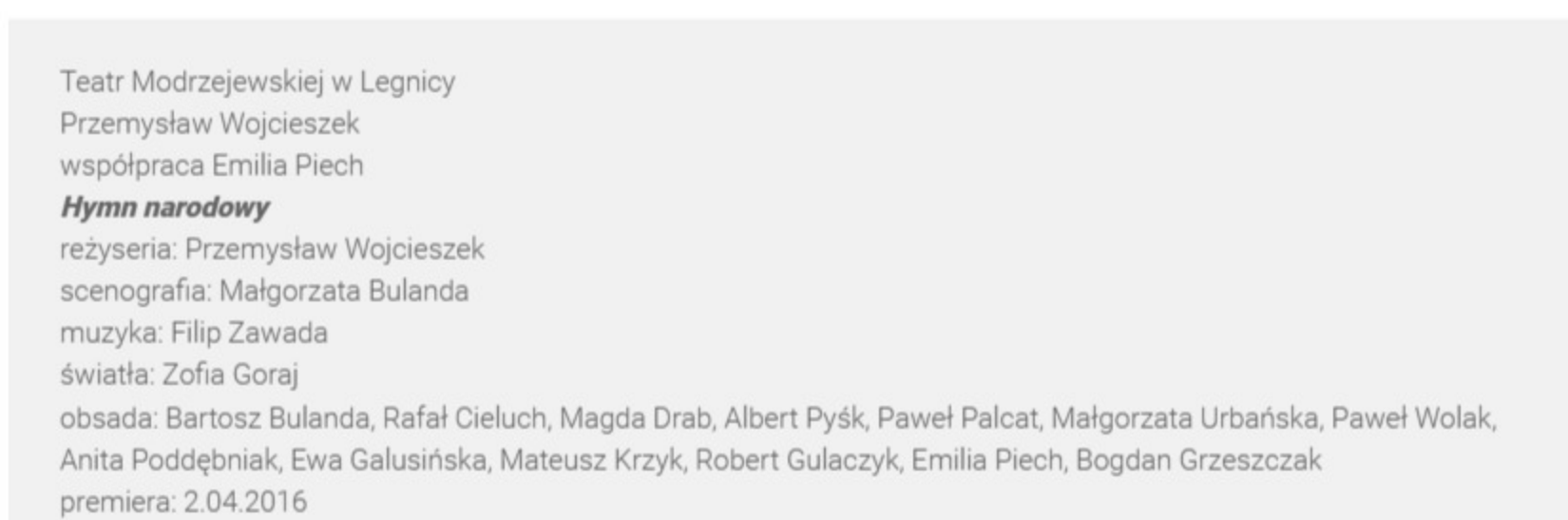
6. Role kapitalne to Rafał Cieluch jako polityczny działacz bez skrupułów, ale równocześnie niemal Konrad-Gustaw z *Dziadów*. Człowiek pełen wiary, lecz i wątpliwości. Nie wystarczy mu prymitywna prawda. Chciałby dotrzeć i do warstw podskórnych – swoich i pozostałych postaci. Cudem wieczoru jest Paweł Palcat – kapitalnie prowadzi rolę Antoniego M., onanisty inspirowanego przez nagrania z kokpitu tupolewa. Palcat pokazał coś więcej niż potworność i szaleństwo – zagrał wcielonego demona. Jego kreacja naprawdę składa dlonie do gromkich braw. „Niech mnie ktoś przytuli” – powiada z koleji Jarosław K., także w osobie Palcata. Ale czy można przytulić potwora?

Ciekawie realizuje swą postać Albert Pysk, fan italo disco i szybkostrzelny cytant – bo jak go inaczej określić – Romana Dmowskiego i Jarosława Kaczyńskiego. Brawurowo grała i bawiła widzów Małgorzata Urbańska – jej fantom Krystyny P. z wachlarzem i kanapką w torebce stawia polskiej polityce traumatyczną diagnozę. Oazowa pieśń profetki *Jestem królem* bawi do lez. Zaiste to błyskotliwa rola.

Podziwiałem także kabaretowy duet Ireny i Mariana – Anity Poddębniak i Pawła Wolaka. Ich scena na temat objaśniania zawłości programu 500+ powinna być wyświetlana przed każdym posiedzeniem rządu. Podobnie jak żarty z magnetycznych teorii popromiennych Antoniego M. oraz z polskiego antysemityzmu. To krótkie flesze wypowiedzi zrzucających z krzesła. Referencje ministra kultury powinny spektakl w Legnicy nosić na pendrive'ach i oglądać każdego poranka, zanim przyną dotacje dla teatrów.

7. *Hymn narodowy* nie jest scenicznym arcydziełem, ale obok *Garnituru prezydenta* to jedna z najciekawszych propozycji różnobarwnych artystami o Polsce. Oczywiście jeśli jeszcze chcecie rozmawiać o Polsce i oglądać niezakłamanych artystów.

15-04-2016



TAGI: Przemysław Wojcieszek, Legnica, Teatr im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy,



SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:
jeden razy osiem jako liczbę:

KOMENTARZE (4)

Pe | 2016-10-16 22:43:47 ## Cytuj

spektakl słaby. Ogląda się go jak tanią, polityczną propagandę. Nie dziwnego, że wystawiany jest w teatrze, którego dyrektor sympatyzuje z PO i nieudolnie startował z list tej partii do parlamentu. Poziom żartu z polityków wyjątkowo żalony, wulgarny i wyeksploatowany podczas ostatniej kampanii wyborczej przez polityków PO. Niezła gra kilku z występujących aktorów niestety nie podniesie tego widowiska z poziomu dna.

MR | 2016-04-16 22:43:06 ## Cytuj

"Oto wyszerzone media i gardzący służbą politycy szarpiają na oślep biografie każdego z nas. Czy chcemy zatem, czy nie, musimy wychodzić na ulice. To bodaj najważniejsza dziś scena, która może dźwignąć pytania o prawdę i wolność. Wiem, pełna ułomności, nie jedyna, lecz istotna." - ludy! Machejek żył! Autor powyższego belkotu jest profesorem i wykładowcą, tak, to jest sen wariata.

pepsikola | 2016-04-15 16:51:33 ## Cytuj

Jak można napisać, że spektakl niby tak samo godzi w prawicę jak lewicę a zaraz potem nazwać postaci inspirowane politykami PiSu demonami i potworami? Opisywać sceny krytykujące tylko i wyłącznie obecny rząd? Całą recenzję zacząć od osobistego politycznego stwierdzenia, że w obecnej sytuacji "musimy wychodzić na ulice"? I przy tym ani razu nie odnieść się do żadnego polityka opozycji, do żadnej krytyki działań PO, Nowoczesnej itd? Wiarygodnie byłoby napisać wprost: "to tartyk na rządzie PiS, paszkwił na Kaczyńskiego, Macierewicza, Pawłowicza i ich "cytantów". I to w niezbyt wyszukany wydaniu. Osobiście nie dziwię się, że Pegaz nie został wyemitowany. Uzasadnienie Kurskiego dlaczego tak się stało jest zasadne.

jkz | 2016-04-15 15:53:12 ## Cytuj

jeśli "nie oszczędza nikogo" to znaczy, że robi za Leppera i pewnie chciałby tak (ciepiej ja) skończyć. Ale za sznurki pociąga kto inny